

Z listów do redakcji - Nigdy nie zależało mi na tytułach

W latach 60 tych ub. w. od chwili ukończenia studiów, gdy tylko rozpocząłem pracę, nazywano mnie doktorem. Na pytanie o zawód, odpowiadałem, że jestem lekarzem. W czasie pobytu w wojsku, kiedy już pracowałem jako lekarz, przez wojskowych byłem nazywany po wojskowemu: porucznik. Cywile nazywali mnie doktorem. Potem było już tak zawsze i w poradni i w szpitalu. Na pytanie co robię informowałem, że jestem lekarzem i nie mam doktoratu. Do wykonywania zawodu w sposób założony przeze mnie nie był mi potrzebny. Ważniejsza była specjalizacja, a tę zrobiłem jak trzeba. Gdy zostałem ordynatorem, mówiono na mnie panie ordynatorze i tak zostało dotąd wśród kolegów, z którymi pracowałem i tak mówią do mnie, zaznaczając, że ordynatorem zostaje się do końca życia.

Nowo poznane osoby mówią do mnie per pan, a na pytanie - kim jestem, odpowiadam, że emerytem. Nieliczni penetrują głębiej i wtedy mówię, że byłem kiedyś lekarzem, głównie zatrudnionym przy łóżku chorego, co sprawiało mi najwięcej zadowolenia. Z tytułami: konsyliarz czy konował spotykałem się tylko teoretycznie. Zwracanie się pani czy panie lekarzu nie jest wygodne i czasem brzmi pretensjonalnie. Jeżeli już to wystarczy, proszę pani czy pana. I niech tak zostanie. Nikomu to ujmę nie przyniesie, ani nie zbulwersuje. Otoczenie, na którym mi zależy, docenia mnie takim jakim jestem od urodzenia czyli po imieniu i nazwisku.

Krzysztof Papuziński - emeryt